Rok III 19 kwietnia 1931 Nr. 16

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 16

Mów prawdę!

Było to w lecie, miejski ogród tonął w zieleni, a woń kwiatów przepełniała powietrze. Mała Zosia biegała z kółkiem i raz po raz patrzyła na kwitnące na trawniku wspaniałe róże. Miała wielką ochotę zerwać tę żółtą i tę drugą czerwoną. Nie myślała, że to cudza własność, podobały się jej i to wystarczało.

W chwili, gdy nikogo nie było w pobliżu, zerwała je i szybko pobiegła do domu.

— Od kogo masz takie śliczne kwiaty? — spytały siostrzyczki.

— Zosiu! pewnie zerwałaś je sama z krzaka? — dodała mama.

Zosia zaczerwieniła się jak róża, a głos w sercu jej mówił: przyznaj się. Ale wstyd szeptał co innego i dziewczynka krótko odrzekła: „Nie zerwałam, tylko dostałam".

Gdy wieczorem Zosia klękła do pacierza, łzy zaświeciły jej w oczach; ona nie może mówić do tego Pana Jezusa, co bawi się z owieczką, bo ona skłamała. Na drugi dzień Zosia nie śpiewała jak zwykle, nie skakała wesoło, tylko siadła w kąciku i myślała: dlaczego jej tak smutno? dlaczego nie może patrzeć na róże? a w serduszku głos jej szeptał: Skłamałaś! nie chciałaś się przyznać!

Mama spoglądała co chwilę na córeczkę, a kiedy skończyła robotę zawołała:

— Zosiu, pójdziemy do ogrodu!

Poszły, ale Zosia patrzeć nie mogła na róże.

— Córeczko, dlaczegoś skłamała? — spytała mama — prawda, żeś kwiaty sama zerwała i wstydziłaś się przyznać, a teraz smutno ci?

— Tak mamo, bałam się, że będzie się mamusia na mnie gniewała, wstydziłam się, że Józio powie na mnie „złodziejka".

— A jednak nie wstydziłaś się ruszyć cudzą własność, nie wstydźże się nigdy i przyznać, bo kłamstwo jest jeszcze gorsze.

— A czy się poprawię, mamusiu, bo ja tak często nie lubię się przyznawać?

— Napewno — odrzekła mama — jeżeli tylko zechcesz i będziesz o to prosiła Pana Jezusa:

O słodki Jezu, Boska Dziecino,
Do Ciebie nasze modlitwy płyną
Niechaj Twój przykład zawsze nam świeci
Naucz nas prawdy — błagają dzieci.

Od tego czasu minęło sporo tygodni. Zosia często myślała o rozmowie z mamą i nieraz przyznawała się do winy, a tak jej wtedy było lekko, wesoło... ale czasem o tem zapominała, i dopiero po chwili przypominała sobie, że:

„Kłamca sam sobie szkodzi najbardziej;
Nikt mu nie wierzy, każdy nim gardzi".

Zosia umiała ten wiersz na pamięć i co dnia powtarzała go i coraz rzadziej kłamała.

Ale niezupełnie jeszcze się poprawiła.

Raz koleżanka jej dostała śliczne krakowskie ubranie, dużo korali i wstążek, a jedna piękniejsza od drugiej. Zosi też chciało się takie mieć koniecznie. Ale jak to zrobić? Zbliżał się wieczorek szkolny i przedstawienie. Panna Stefanja zapowiedziała w szkole, że: która ma jaki kostjum w domu, to niech się weń przebierze, a która niema, ta niech przyjdzie w zwykłej sukience. Tymczasem Zosia wraca do domu i mówi:

— Mamusiu, pani w szkole kazała przyjść nam na zabawę koniecznie w krakowskim stroju.

Mama miała inne wydatki i mało czasu, ale cóż było robić, trzeba Zosi uszyć tę suknię, skoro pani kazała.

W nocy, zamiast spać szyje, oczy ją bolą, ale szyje... Nadszedł dzień wieczorku. Zosia wystrojona poszła do szkoły, wszystkie dzieci bawiły się wesoło, ale ona wciąż smutna i bawić się nie chce. Domyślacie się dlaczego. Oto serduszko jej było niespokojne, a głos cichy szeptał: Skłamałaś, oszukałaś najlepszą mamusię. Masz, czegoś chciała, a jednak smutno ci, bo znowu zasmuciłaś P. Jezusa.

Zosia wyszła ze szkoły, bawić się nie mogła, idzie pomału do domu, nic nie widzi, nic nie słyszy — przechodzi koło kościoła, coś ją tam ciągnie. Wstąpiła, w kościele ciemno, pusto, ale przed P. Jezusem płonie lampka czerwona. Zosia się zbliża, klęka i słyszy wyraźnie w duszy: „Przeproś, przeproś za wszystko". Patrzy na głowę Pana w cierniowej koronie i łzy jej płyną z oczu. To ona, ona ciernie włożyła, bo skłamała... „Przebacz, Panie Jezu — już się poprawię...

O słodki Jezu, cierpiałeś tyle,
Byśmy Ci zawsze prawdę mówili
Niechaj Twój przykład zawsze nam świeci
Oducz nas kłamstwa — błagają dzieci.

Zosia zmówiła paciorek i wróciła do domu. Tu przeprosiła z płaczem swą mamusię i długo płakała tego wieczoru.

Od tego czasu codziennie rano modliła się o pomoc w mówieniu prawdy, a wieczór zastanawiała się, czy zawsze mówiła prawdę. A gdy sumienie powiedziało: zawsze, — Zochna klękała i dziękowała Panu Jezusowi i Aniołowi Stróżowi za pomoc.

Pewnego dnia Zosia zabawiła się długo w ogrodzie i zapomniała napisać ćwiczenia.

— Może pani nie zobaczy — myśli sobie, ale pani właśnie zawołała: — Zosiu, pokaż zeszyt!

Zosia zaczerwieniła się i już chce powiedzieć: Zapomniałam w domu, głowa mnie bolała, czy coś podobnego — ale oczy spojrzały na śliczną figurkę Dzieciątka Bożego a usta za sercem zaczęły szeptać:

O słodki Jezu — Boska Dziecino...

— Proszę pani — rzekła odważnie — bawiłam się wczoraj za długo i zadania nie napisałam.

Panna Stafanja patrzyła wciąż na dziewczynkę, widziała ile ją to kosztuje, nic nie powiedziała i zapytała inną.

Po skończonej lekcji zbliżyła się do Zosi.

— Dziecko drogie, dziś odniosłaś wielkie zwycięstwo i uradowałaś Bożą Dziecinę.

Zosia to czuła sama, bo i w jej sercu było tyle radości, tak bardzo miło. A wieczorem dnia tego z duszy wdzięcznej dziewczynki płynęła modlitwa: „Dzięki Ci, Panie Jezu, że mnie pomagasz mówić prawdę“.

S. Barbara Żulińska C. R.

W drodze do szkoły

Błogosław mi dziś, Boże, w nauce,
Kiedy się uczę, gdy piosnkę nucę,
Błogosław szkołę, nauczyciela,
Który nam codzień nauk udziela.
I wszystkim dzieciom błogosław,
[Panie.
By wypełniły swoje zadanie!
Błogosław mamie, błogosław tacie
I naszym polom i naszej chacie,
I całej Polsce, błogosław, Boże,
Niech ją Twa łaska zawsze wspo-
[może.

P. W.

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC
NIGRUSIA

Nigruś biegał wesoło po całym domu, tu i tam zajrzał i jakoś widocznie dosyć mu się wszystko podobało, bo minę miał zadowoloną. Inaczej tu było niż w katowickiem mieszkaniu; ani miękkich foteli, ani kanapek, ani dywanów, na których się przecież wylegiwał niekiedy, gdy nikt tego nie spostrzegł.

Tu była za to weranda. Tonęła codzień po południu w jasnem słońcu. Nigruś rozciągał się wtedy z lubością na silnie nagrzanej, gorącej prawie podłodze, wywieszał język i pokazywał białe jak śnieg zęby. Widać było, że jest mu dobrze, jak nigdy. Gdzież można było pomyśleć w Katowicach o tak cudownych wywczasach. Z ogródka zalatywała woń róż, które wdzięczyły się na tle błękitnego nieba w ogromnej masie na jednym, dość wysokim, krzewie. Białe i różowe malwy stały w pąkach.

W wielki zapał wpadł Nigruś, gdy zbadał niewiadomo jakim sposobem, że tutaj będzie można przez okna wydostawać się z domu, nie jak w mieście, gdzie skok z piętra groził śmiercią niechybną. Siedem okien do dyspozycji miał nasz miły skoczek. Używał też sobie i mało kiedy wchodził lub wychodził drzwiami. Za stosowniejsze uważał wpadanie przez okna, pod któremi stały drewniane ławeczki. Cóż mogło go obchodzić, że poważnie cierpiały na tem firanki, rozszarpywane w strzępy.

Werandował też Niger i w ten sposób, że sadowił się na parapecie werandy i baczne miał oko na wszystko, co się dokoła działo.

Skoro tylko dostrzegł, że gospodyni niesie ziarno dla kur i kogutków i że te się zbiegają na donośne: „tiu-tiu-tiuu“, lotem strzały zeskakiwał na podwórze, płoszył gromadkę, ciesząc się zamieszaniem, które powstawało w okamgnieniu i tem, że w powietrzu tak zabawnie fruwały uronione piórka. Zupełnie jak śnieg.

Gosposia nie była rada z występów psa, z jego akrobatycznych skoków na biedne kokoszki i na małe tiutiusie, ale Bogu dziękowała, że przynajmniej z jej małym dwuletnim Stasiem był Nigruś w idealnej zgodzie. Gdy śliczny ten dzieciak zjawił się na podwórzu i stojąc na chwiejnych jeszcze nóżkach, różowy i rozśmiany jak słoneczko — zawołał „ciucia, ciucia“ i wyciągał

małe, opalone rączki, Nigruś zbiegał z werandy, stawał przed małym człowieczkiem w krótkiej koszulinie, przyglądał mu się i merdał ogonkiem na znak zadowolenia. Staś nic nigdy „ciuci" nie dawał, a piesek i tak szalenie go lubił i nie byłby się nigdy odważył szczekać na takie małe, jak on sam, stworzenie.

Swobodą wiejską radował się Niger całą swoją istotą. Za domem ciągnęły się łąki i pola, za niemi zaraz płynął i szumiał Dunajec.

Z jakiemże zdziwieniem stanął Nigruś pierwszy raz w życiu nad brzegiem rzeki. W Katowicach nie widział nigdy nic podobnego. Wyskoczył na duży kamień nad wodą, podziwiał połyskujące w słońcu fale i tworzącą się miejscami białą rozkołysaną pianę.

Nagle Cesia, chcąc go rozbawić, rzuciła kamyk do wody.

Niger nie znał podobnych sztuczek, ale podobała mu się widocznie ta „kaczka", co tyle ślicznych kręgów na wodzie zawiodła. Zerwał się jakby chciał rzucić się za nią. Strach jakiś wstrzymał go nagle, i patrzył tylko z wytężeniem niezmiernem w stronę jasnych kręgów. Nastawił uszka i trwał bez ruchu w tem zapatrzeniu, aż woda zmarszczki zrównała.

Dzieci rozbawione zachowaniem się psa, rzucały raz po razu kamyki — coraz sprawniej i coraz dalej – wreszcie Niger uznał tę zabawę za godną swego psiego jestestwa, rzucił się do wody za kamieniem, który padł niedaleko, dopłynął na miejsce i z triumfem niósł go w pysku na brzeg.

Odtąd pogoń za kamieniami na lądzie i na wodzie należała do najmilszych rozrywek Nigrusia, a dzieci, rzucając kamienie wyobrażały sobie, że pies bawi się niemi jak małe dziecko piłką. Nigdy jej wprawdzie w rączki nie chwyci, ale schyla się i podejmuje niezliczone razy i to u takiego malca nazywa się grą w piłkę.

Na bliższe i dalsze przechadzki brały dzieci z sobą zawsze Nigra tak, że wkrótce znał go cały Witów.

W kąciku na strychu na odrobinie siana i chodniku sypiał Niger. Właściwie nie można powiedzieć „sypiał", tylko układał się do snu, bo skoro tylko cisza zapanowała w domu, skoro Marynia ukończyła zmywanie naczyń po kolacii, gdy pogaszono lampy i świece, Nigruś cup, ze schodów strychowych...

W czasie upałów drzwi od pokoju, gdzie spały dziewczynki otwierano do sieni, Nigruś wiedział o tem dobrze i nigdy w ciemności nie zbłądził, kierując się prosto na łóżeczko Cesi.

Układał się na kocu, zagrzebywał dobrze i nie wzruszało go to zupełnie, że tam może jakieś czarne stworzonko, przyniesione z jego sypialni „hycnęło" na Cesię. *C. d. n.*

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

Dawno to, bardzo dawno temu, żyli sobie ludzie w ogromnych borach bardzo szczęśliwie, ani myśląc o tem, czy oprócz borów i lasów coś jeszcze na świecie istnieje. Żyli wszyscy zgodnie, pomagając sobie nawzajem, polując na zwierzynę, której była wielka obfitość. Przytem byli to ludzie bardzo zdrowi i bardzo silni. Zdarzało się, że taki leśny człowiek, napotkawszy po drodze wołu, rękami go zdusił, a uchwyciwszy za tylne łapy, do zagrody przywlókł.

W takim to borze żył sobie zacny kmieć Złotoróg. Dziś właśnie u niego wielkie gody sprawiano, bo narodził mu się synek. Zwołano na tę uroczystość okolicznych sąsiadów, i co kto mógł, to przyniósł w darze małemu Miłoszowi, tak bowiem rodzice swego synka nazwali. Ówczesnym zwyczajem wróżbici, otoczywszy posłanie Miłosza, przelewali nad nim wosk, wróżąc mu przyszłość, która miała być dlań bardzo korzystną.

Lata mijały szybko. Miłosz rósł zdrowo, na pociechę rodziców, całemi dniami uganiał po lasach, ćwicząc się w strzelaniu z łuku, oraz w rzucaniu



oszczepem. Mówiący szpak, którego otrzymał w darze od jednego z wróżbitów, towarzyszył mu wszędzie i często ostrzegał przed grożącem niebezpieczeństwem.

Jedna tylko myśl nie dawała Miłoszowi spokoju: czy poza borami nic więcej niema na świecie?

— Matulu – zapytał raz — a gdzie się słonko spać kładzie?

— W złocistej kołysce, synku, hen daleko między górami, ze mgłą spływa na spoczynek, i mgły je rankiem pod obłoki niosą.

— Tatulu pytał dalej — a dokąd nasz strumyk płynie?

Długo, długo myślał Złotoróg co synowi odpowiedzieć, gdyż do tej pory nie zastanawiał się sam nad tem, dokąd strumyk płynąć może, wreszcie rzekł:

— Strumyk, synu, dokoła naszych borów płynie, i gdybyś dzisiaj pień drzewa doń wrzucił, napewno po jakimś czasie ujrzałbyś go przepływający koło naszej zagrody.

Bardzo ucieszony Miłosz pomyślał: Kiedy strumyk wokoło naszych borów płynie, to ja sobie na łopuchu pojadę, i wcześniej czy później, przed naszą chatą wyląduję.

I ledwo świt, wybrał z dziupli w lipie parę plastrów miodu, mięsa suszonego do torby włożył, ulubionego szpaka na ramieniu posadził, a zepchnąwszy na wodę olbrzymi liść łopuchu, usiadł na nim wygodnie i ruszył w drogę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zrazu znajome mijał osady, potem już wszystko obcem mu było. Bór szumiał potężnie, niezliczona ilość wszelakiego ptactwa uganiała po drzewach, świergocąc radośnie. Niektóre z nich przysiadały Miłoszowi na kolanach, a on je tulił i pieścił. Jechał tak sobie Miłosz dalej i coraz dalej, podziwiając wielki i potężny bór. Wieczorami, gdy już dobrze szarzeć zaczynało, wyciągał na brzeg swoją łódź łopuchową, a siadając na puszystym mchu leśnym, słuchał cudownych ptasich treli, które go do snu kołysały.

Niewiem już ile dni wędrował Miłosz, nie mogąc wyjść z podziwu, że zamiast przybliżać się do swej chaty, przeciwnie, wciąż się od niej coraz bardziej oddalał. *C. d. n.*

T. Stafiej.

Na jednej ławie

18) (Nowelka — ciąg dalszy)

Podał rękę siostrze i poprowadził wszystkich do jadalni, gdzie już z głębokich talerzy dymił się wyborny barszcz. Tomaszowa, która kiedyś była kucharką u rodziców mamy i wujaszków, poczęła sadzać na krzesłach młodszych chłopców, kłaść im poduszki, żeby dosięgnąć mogli talerzy i zawiązywać serwety. Strasznie kochała dzieci swojej najdroższej „panienki", jak mamę zawsze nazywała. Psuła ich też i dogadzała im bez miary.

Zaraz po kolacji zabrali się z powrotem do domu. Kiedy już wszystkie dzieci były w łóżeczkach, mamusia jak zwykle chodziła od jednego do drugiego, kładła mu na czole krzyżyk i całowała na dobranoc. Gdy przyszła do łóżka Karolka, zobaczyła, że nie śpi jeszcze, tylko leży z szeroko otwartemi oczyma. Zaniepokoiła się tem trochę.

— Może cię znowu noga rozbolała? — spytała — czemu nie śpisz?

— Noga mnie nic nie boli, mamuś, tylko sobie myślę, że ten Franek i ta jego siostra, to bardzo biedne dzieci. Ojca nie mają, a mama nigdy w domu nie siedzi, jak mamusia z nami, tylko w tym strasznym szpitalu! I to przez bolszewików!

— Rozumiesz teraz, dlaczego Franek jest nie tak wychowany, jak ty, Jasiek, lub Józio. Bo jego nie wychowują rodzice, tylko każdy, z kim się spotka. Że zaś dotąd spotykał złych kolegów, a może i innych złych ludzi, więc go źle wychowali.

— Rozumiem i będę teraz już naprawdę próbował zacząć być dobrym dla niego. Nawet jak mi coś zrobi złego, nie oddam mu. Ale czemu te siostry jego podobno całkiem dobre, a on nie.

— Jedna już starsza, rozumie dobrze położenie matki i ich, druga, podobno słabowita, siedzi ciągle w domu przy swej babce. Tylko ten chłopiec jakiś inny, chociaż może i on ma dobry grunt. Ale późno już, śpij Karolku.

— Dobranoc, mamusiu — odpowiedział sennym głosem chłopiec.

ROZDZIAŁ V.

Nazajutrz rano spotkał Karolek przed szkołą Jaśka.

— Serwus, jak się masz? — zawołał. — A cóż ty robiłeś wczoraj? Byłem u ciebie, cały dom jak wymarły!

— Byliśmy wszyscy u wujaszka na wsi.

— Szczęśliwi! Ale chciałem ci coś ważnego powiedzieć.

— No, co?

— Że choć ty tego nie chcesz, postanowiliśmy nauczyć Franka rozumu i grzeczności.

— A ja was jeszcze raz proszę, dajcie pokój temu. Mamusia dowiedziała się o nim smutnych rzeczy. On niema już ojca i jest z krajów, które przy bolszewikach zostawiono, nikt go nie pilnuje w domu, bo matka ciągle pracuje, a chorej babki ani siostry nie chce słuchać.

— No to jeszcze nie powód, żeby się tak rozbijał.

— Więc i pan profesor i mama mówi, żebyśmy go tego oduczyli i poprawili. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

T. Rutkowski — dwa bilety nadadzą się. Zagadki przysłane przez „Raka" „Jambę" i „Maciejasza" wcale uwzględnione nie będą, gdyż anonimowych łamigłówek nie przyjmuje się; poza tem treść ich widocznie przepisana z innych pism. Szkoda, że się autor ukrywa, bo to chyba nie żaden wstyd ułożyć zagadki. Otrzymuję też często listy, widocznie przez zapomnienie nie podpisane, lub też z podpisem nowy czytelnik: uwzględniać ich, ani odpowiedzi na nie dawać nie mogę. Ostatnio miałam milutki i ciekawy liścik z Trzebini, ale że bez nazwiska, więc nie odpisuję. *A. Szklanówna* — rozwiązałaś z jednym błędem, więc nie masz pełnej ilości punktów; zresztą, dziecko drogie, redakcja nie „musi" jak piszesz przyznać Ci nagrody, tylko „może" jej udzielić i to przez losowanie. Przykro mi bardzo, że dużo z was rozwiązuje jak widzę tylko po to, by dostać nagrodę, a nie dla samej rozrywki umysłowej. *E. Steinfels* — zagadka konikowa byłaby zupełnie dobra, gdyby zawierała całą treść wiersza „Cudze chwalicie i t. d.". Tymczasem tyś opuścił w ułożeniu 3 wyrazy: „Swego nie znacie". *J. Neidrówna* — bilety dosyć słabe, jeszcze nie umieszczę. Pozdrawiam Cię serdecznie wraz z *Janią Sochówną*. Cieszę się, że Wam opowiadania w Dzwoneczku się podobają. *St. Musiał* — dziękuję Ci bardzo za tak ładnie wykonane rozwiązanie, które, jak widzisz, zaraz umieściłam. Czy Ty sam tak ładnie rysujesz, czy może kto starszy za Ciebie rysunki wykonuje, bo i rebus bardzo starannie i ładnie zrobiony. Chętnie przyjmować będę i inne rebusy, byle nie kopjowane. Pozdrowienia serdeczne przesyłam. *Wiktor Bąstrzyk* — przysłane łamigłówki może i są dobre, ale w jednej brak znaczenia wyrazów i nie przysłałeś mi rozwiązania, a redakcja musi je mieć koniecznie, bez tego nie da się umieścić. Rozwiązanie do N-ru 13 go otrzymałam za późno, za życzenia dziękuję i ślę pozdrowienia. *Biały Orzeł* — z przysłanych zagadek mogę umieścić tylko logogryf, łamigłówka dobra, ale mam już o identycznem rozwiązaniu; w kwadracie błąd ortograficzny, słowo „Allah" pisze się przez dwa „l", wobec tego o jedną literę byłoby za dużo. *J. Machnicka* — żal mi, że nie zrozumiałaś tematu zawodów. Nie chodzi bowiem o opisanie „jakiegobądź" zdarzenia, ale o opis czegoś, coście sami przeżyli podczas dopiero co ubiegłych świąt Wielkiejnocy. Opisałaś zajmująco wybuch prochowni, może więc i na wskazany temat jeszcze coś do 21 go napiszesz; Spróbuj. *Cyprjan Dültz* — dwa bilety dobre, ale wyrazy kwadratu zbyt oklepane. *M. Czerwenkówna* — nie wiem, o jakich łamigłówkach myślisz, a co do odpowiedzi, to pisałam, że się twoje koleżanki pytały, czy ty jeszcze pisujesz, do Ciebie ta odpowiedź nie była skierowana. *M. Frączkówna* — przyślij ułożone łamigłówki, przejrzę i dam w Dzwoneczku odpowiedź, czy nadają się do umieszczenia. *Zawodnik* — figielek zbyt znany, a bilety nie nadają się. *Z. Rojkowski* — nie mogę zużytkować ani jednego z przysłanych rysunków, bo rozwiązanie jest błędne; rebus oznacza, że nowa miotła „czysto" miecie, a Tyś napisał „mietła" (musi być „o") i „dobrze" — zamiast „czysto". W przyszłości lepiej nie przysyłajcie rozwiązań rysunkowych, bo na stałe drukować ich nie będziemy, trzeba robić osobną kliszę, a to nie potrzebny koszt. *C. d. n.*

Rozwiązanie zagadek z N-ru 14-go:

Rebus: (uł. J. W.) 2 p.: Nowa miotła czysto miecie.

Łamigł. sylabowa (2 p.). Rozwiązanie: Święcone. Wyrazy: Zośka, ławka, ściana, klęska, beczka, wrona, konewka, biedronka.

Bilety wizytowe (uł. Musiał — 3 p.): Krawiec damski, Kominiarczyk, Kapelmistrz.

Łamigłówka (uł. Lew — 2 p.). Rozwiązanie: Emaus. Wyrazy: Ekran, kmieć, klasa, Ursus, Davos.

Rozwiązania z N-ru 14-go nadesłali:

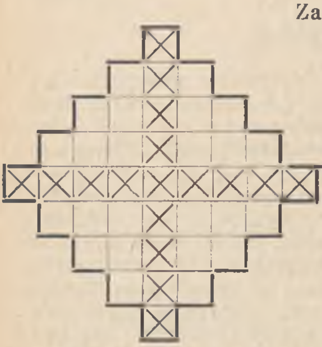
K. Świerzówna, Wł. Grudniewiczówna, Orzeł Biały, Polak, M. Zygmuntówna, Wł. Kułeszir, Sokole Oko (J. Z.), R. Siwek, L. Susz, Zwycięski Niedźwiedź, Ed. Steinfels — 9 p.. Jagienka Szeliżanka — 7 p., Cowboy — 6 p., J. Machnicka i Zb. Cieplik — 4 p., T. Jach i J. Krawiec — 2 p.

Sokole Oko (anonim) nie uwzględnione z powodu nie podania prawdziwego nazwiska. — Pseudonim ten jest już przez innego korespondenta zajęty.

Nagrodę wylosował: *Sokole Oko* (*J. Z.*)

Kącik rozrywkowy.

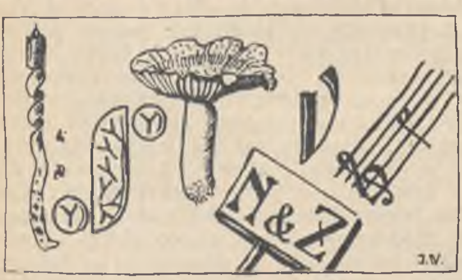
Zagadka (uł. Wądolna — 3 p.)



= spółgłoska
= zaimek
= wyspa na morzu Śródziemnem
= człowiek polujący
= wyraz szukany
= jarzyna
= polski taniec narodowy
= inaczej narty
= samogłoska

Litery, czytane w kratkach oznaczonych krzyżykami dadzą nazwę miejscowości sławnej ze salin.

Rebus dla starszych (3 p.).



Rozsypanka (uł. Lew — 5 p.).

Podane poniżej litery przestawić tak, by utworzyły 16 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko jednego z najsławniejszych hetmanów i miejscowość, pod którą zginął.

1. a, ż, t, ó ł. **2.** z, s, y, o, n, c, e, w. **3.** a, ł, p, o, t, a. **4.** w, z, i, a, o, n, r, k, k. **5.** k, a. o, i, n. **6.** z, e, j, e, u, u, n, g, s. **7.** z, ą, w, w, ó. **8.** n, p, a, s, n, a. i, t, r. **9.** t, p, e, o, k, e, c, i, r, d, r, w, n, t, o, o. **10.** j, t, m, a, a, i, i, c. **11.** h, m, o, c, i, c. **12.** a, e, e, n, r, j, g. **13.** o, e, i, k, ł, z, w, c. **14.** n, r, o, a, k. **15.** n, m, r, e, o, t. **16.** n. e, p, r, a, o, a, l,

Znaczenie wyrazów: 1 barwa. 2 przymiotnik oznaczający współczesność z czemś. 3 przyrząd do kopania. 4 okręt wojenny. 5 obraz prawosławny. 6 imię męskie. 7 wązka dolinka w górach. 8 mieszkaniec sławnego miasta greckiego. 9 okręt wojenny. 10 naśladowanie. 11 nazwa miejscowości, pod którą Polacy pobili Turków. 12 inaczej siła. 13 mieszkaniec ziemi. 14 gwałtowny wiatr. 15 odnawianie czegoś. 16 aparat do latania.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)
Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.